

ROK 1966. PRL NA ZAKRĘCIE

Pod redakcją

Katarzyny Chmielewskiej
Grzegorza Wołowca
i Tomasza Żukowskiego

IBL INSTYTUT BADAŃ
LITERACKICH PAN
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2014

<http://iclii.org.pl>

Katarzyna Chmielewska, Tomasz Żukowski

TRAUMA MARCA

Epilog

Rok 1966 jak w soczewce skupia rozmaite tendencje narastające od początku lat sześćdziesiątych, a może nawet wcześniej, bo już od Października '56. Charakterystyczny rys nadaje schyłkowi epoki Gomułki spór o reprezentację społeczeństwa w polu politycznym i symbolicznym, mocno zdefiniowanym jako narodowe czy wręcz nacjonalistyczne. W rywalizacji tej wzięły udział wszystkie niemal podmioty, a więc władza, Kościół, rodząca się opozycja i różnie definiowani aktorzy, okreśłani zwykle wspólnym mianem „społeczeństwa”. Zwieńczeniem dekady są wydarzenia Marca, który wbrew temu, co wydawało się wielu uczestnikom wydarzeń, z perspektywy zarysowanej w tej książce nie był niczym zaskakującym ani niezrozumiałym¹. Obie daty: rok 1966 i rok 1968, należałoby spiąć kompozycyjną klamrą i ukazać ich logiczny oraz symboliczny związek, który nader rzadko staje się przedmiotem refleksji polskiej kultury.

Obrazy Marca

Marzec '68 roku doczekał się bogatej reprezentacji filmowej, literackiej oraz historiograficznej. Współczesna opowieść o tym wydarzeniu ma kilka warstw, które, choć na pozór różne, niespójne, a nawet sprzeczne, układają się jednak w całość z charakterystycznymi miejscami wspólnymi. Wyznacza je problem nacjonalizmu i partii, który można scharakteryzować w formie pytania, czy w PZPR i komunizmie zawsze

¹ Nie oznacza to jednak, że autorzy niniejszej książki uważają bieg wypadków za z góry przesądzony już na poziomie projektu z lat czterdziestych, choć przeświadczenie takie często powraca we współczesnych i nie tylko współczesnych narracjach o Marcu '68.

były zarodki nacjonalistyczne, czy też partia (jako byt obcy względem polskiej suwerenności, wysługująca się mocarstwu agenda obcego państwa) z założenia nie może być uznana za narodową i jako taka użyła nacjonalizmu instrumentalnie, aby osiągnąć swoje zbrodnicze cele. Innymi słowy, czy „jest spadkobiercą ONR-u Partia”, czy też nacjonalizm posłużył jej do doraźnej rozgrywki i legitymizacji. Pytania te kierują w stronę dociekań autentyczności nacjonalizmu i rzeczywistych intencji komunistów, mają jednak tę zasadniczą wadę, że odwracają uwagę od kwestii znacznie bardziej podstawowych i szerszych, a więc od obrazu wszystkich aktorów sceny społecznej oraz od prowadzonych przez nich wówczas gier. Dopiero uwzględnienie i zbadanie owych rozgrywek oraz ich uczestników pozwala uzyskać znacznie pełniejszy i ciekawszy obraz.

Model skupiający się na partii ma kilka wariantów. Jeden z nich możemy zrekonstruować na przykładzie krótkiej, ale niezmiernie charakterystycznej notki kardynała Stefana Wyszyńskiego, umieszczonej w jego zapiskach i dotyczącej wydarzeń marcowych. Oto ów fragment:

a) w Polsce obecnie nie ma narodowego czy też społecznego ruchu antysemitckiego, jak miało to miejsce przed wojną;

b) natomiast w łonie partii toczą się spory, których ofiarą padają Żydzi z aparatu administracji państwowej i partyjnej, w którym było ich dość dużo; wskutek tego pewna kategoria Żydów opuszcza Polskę;

c) społeczeństwo polskie przyjmuje to z ulgą, jakkolwiek nie żywi do Żydów nienawiści, owszem, spieszy im z pomocą.²

Ten krótki, ale bogaty fragment wprowadza w samo centrum dyskursu o roku 1968. Przede wszystkim odsuwa główne zainteresowanie od społeczeństwa polskiego jako całości. Nie o społeczeństwie będzie tu mowa, tylko co najwyżej o jego ocenie wydarzeń lub też reakcji wobec spraw względem niego zewnętrznych. Marzec '68 to bowiem wyłącznie sprawa komunistów/partii/Żydów wykluczających siebie nawzajem. Nie ma powodu, żeby mieszać się do tego rodzaju rozgrywek. Jedni Żydzi/komuniści, którzy dotąd sprawowali władzę, a „było ich dość dużo” (wypływa tu obraz „zażydzonej władzy”), musieli ustąpić tym, którzy do władzy dążyli lub też sprawowali ją dotąd w sposób niepełny, ale teraz właśnie się do niej dobrali. W charakterystyczny dla

² Zapisek prymasa z 14 listopada 1968, w: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 1998, t. 8, s. 217–218.

siebie (czyli „żydokomuny”) sposób dokonali czystki, zakulisowego przewrotu, mówiąc wprost: jedni wykończyli drugich, ale Polaków nie powinno to obchodzić. Niezmiernie istotny w tym kontekście wydaje się podpunkt a, w którym Kardynał Wyszyński podkreśla, że nie jest to w żadnej mierze sprawa społecznej całości, ponieważ antysemityzm nie istnieje (w formie przedwojennej) ani w wymiarze politycznym, ani w wymiarze społecznym! Zresztą to tylko „pewna kategoria Żydów opuszcza Polskę”, nie zaś jej pełnoprawni obywatele. Całe zajście nie ma wobec tego nic wspólnego z antysemityzmem, który przecież zniknął, społeczeństwo zaś jest wolne od wszelkiej odpowiedzialności za wydarzenia marcowe.

Narracja ta rozwija skrypt antysemickiego mitu żydokomuny i jako taka przemawia z wnętrza antysemityzmu. Jak każda wypowiedź tego rodzaju nie musi być spójna (i rzeczywiście nie jest), co nie ujmuje jej ani siły retorycznej, ani pragmatycznej. Paradoxy widać gołym okiem: w społeczeństwie polskim nie ma antysemityzmu, a Marzec '68 jest wewnętrznym konfliktem Żydów, czyli komunistów, ale społeczeństwo polskie, nie wiedzieć dlaczego, przyjmuje emigrację żydowskich współobywateli z zadowoleniem (por. podpunkt c). Wyjazd Żydów przynosi ulgę, ale „społeczeństwu” nie można zarzucić antysemityzmu, bo przecież „spiesz z pomocą” Żydom, jakkolwiek nie wiadomo bliżej, na czym ta pomoc miałaby polegać. „Społeczeństwo” pojawia się więc niejako w obrazie podwójnym. Na pierwszym planie niknie jako znaczący aktor, żeby w tle rozpoznać się w roli dobrotliwego pomocnika. Mimo wszystko wypowiedź Wyszyńskiego zdradza wyraźnie, że ci, którzy „wyjechali”, zostali z góry wykluczeni ze wspólnoty jako ciało obce, zaś fakt ich ekskluzji spotkał się ze społecznym entuzjazmem.

Oczywiście nie zawsze opowieść o Marcu ma antysemicką kanwę, choć nierzadko wyziera z niej strategia obrony społeczeństwa przed zarzutem antysemityzmu. Najczęściej też koncentruje się na przebiegu wydarzeń politycznych (wiece studentów, przemówienia Gomułki), rozgrywkach i zmianach we władzach partii, politycznych represjach, wymuszonych emigracjach. Procesy społeczne i kulturowe kształtujące pole wydarzeń znikają z tych narracji wraz z aktorem lub aktorami tworzącymi „społeczeństwo”. Nawet znakomici historycy współcześni, zajmujący się historią społeczną, podkreślają brak źródeł i niemożność

stworzenia jakiegokolwiek szerszego obrazu społecznego, poprzestając na ogólnikowych stwierdzeniach, że Marzec '68 „obudził demony”:

Pozostaje do dyskusji, w jak wielkim stopniu hasła antysemityczne „chwyciły” poza aparatem partyjnym i policyjnym – ale wiele demonów się wówczas obudziło. Wywołane celowo przez aparat oraz rozbudzone jego propagandą bardziej spontaniczne działania antyżydowskie, w połączeniu z atmosferą, jaka zapanowała w Polsce, skutkowały falą emigracji osób pochodzenia żydowskiego.³

Przyjrzyjmy się przez chwilę poetyce, a raczej obrazowaniu tego fragmentu. Społeczeństwo nie jest w żadnym razie siłą czynną. Całe zdarzenie zdaje się polegać na manipulacji, a czynnikiem sprawczym jest aparat i propaganda. To one nakręcają cały ciąg wydarzeń. Demony, które dotąd spały snem kamiennym, ciche i nieobecne, budzą się w społecznej pustce niejako nieoczekiwanie. Poetyka snu i przebudzenia jest jednak odległa od jakiejkolwiek sprawczości. Drugim czynnikiem okazuje się nieosobowa „atmosfera”, która niczym fatum skazuje „osoby pochodzenia żydowskiego” na emigrację. Obraz nader eufemistyczny i bezosobowy. Odsunięcie wszelkiej aktywności od podmiotu „społeczeństwo” staje się ważnym rysem i stawką tego opisu. W innym fragmencie czytamy:

bardzo trudno powiedzieć, w jakim stopniu marcowe hasła zostały kupione przez ludzi. W ustroju, w którym opinia publiczna nie mogła się swobodnie wyrażać, na takie pytanie niezwykle trudno odpowiedzieć.⁴

Ów brak źródeł i wszelkich możliwości zbadania postaw społecznych deklarowany przez historyka społecznego wydaje się wręcz zdumiewający, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że wydarzenia roku 1956 można jasno i wyczerpująco opisać, uwzględniając szeroki wachlarz indywidualnych i kolektywnych zachowań, które znalazły wyraz w najróżniejszych świadectwach i dokumentach. Gdyby nie cofać się przed pytaniem o stosunek większości do wydarzeń marcowych, można by uwzględnić podobną dokumentację – w tej sytuacji źródeł do ich opisu by nie zabrakło. Co więcej, w porównaniu z Październikiem nie

³ M. Kula, *Marcowe błoto*, w: tegoż, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Kraków 2004, s. 189.

⁴ Por. także o niechętnych odruchach oddolnych w społeczeństwie: „Najciekawszą rzeczą jest rozmiar tych ostatnich. Jednocześnie jest to sprawa najtrudniejsza do zbadania w warunkach ówczesnego braku możliwości swobodnego wyrażania poglądów”, tamże s. 209.

zmieniły się warunki cenzury (można by nawet zaryzykować tezę, że w roku 1956 opór społeczny wobec komunistycznej władzy trudniej było konceptualizować i wyrażać niż w latach sześćdziesiątych). Coś jednak wiadomo na pewno: „Wyraźne protesty przeciw marcowi były nieliczne. To nie był ich czas”⁵. Czytając wprost: w znakomitej większości antysemickie nagonki i represje nie napotkały oporu w społeczeństwie.

Warto w tym miejscu przywołać ważny tekst Feliksa Tycha, który podkreśla szeroki oddźwięk społeczny wydarzeń marcowych, znaczną spontaniczność wieców, poparcie dla czystek ze strony niektórych intelektualistów (przykład socjologa Józefa Chałasińskiego), katolików nie tylko z grona PAX-u oraz byłych akowców:

Spółceństwu polskiemu wysłano określony sygnał: widzicie, oto my właśnie, nowe siły partii, przepędzamy obcych – Żydów (...) to oni są także sprawcami zbrodni bezpieki w czasie stalinizmu: nie możemy się uwolnić spod kurateli ZSRR, ale przynajmniej tu, w kraju, rządzić będziemy sami: Polak Polaka nie skrzywdzi.⁶

Opis sytuacji komunikacyjnej okazuje się kluczowy do zrozumienia sceny społecznej końca lat sześćdziesiątych. Komunikat został bowiem wysłany jako treść sensowna do odbiorcy, który był gotów ją zdeszyfrować i przyjąć. Jak podkreśla Tych: „W 1968 roku nastąpił rekordowy wzrost szeregów partyjnych”⁷ (o 34% w porównaniu z rokiem poprzednim; w roku 1969 liczba kandydatów spadła o 21%). I dalej: „antysemityzm (...) nie tylko nie zniknął z polskiego krajobrazu wraz z wymordowaniem przez Niemców 90% Żydów, lecz został przez demoralizujący wpływ Holocaustu dramatycznie spotęgowany”⁸. „W Marcu ‘68 wprawdzie nikt nikogo nie mordował, ale tłum gorliwych

⁵ Tamże, s. 192. Sformułowanie „ich czas” zastanawia. W kontekście potężnych ruchów społecznych związanych z Październikiem ‘56 można zadać pytanie, dlaczego kilka lat wcześniej społeczeństwo mogło wyrażać swoje opinie i przeświadczenia tak spontanicznie, a w roku 1968 już nie, skoro warunki ogólne nie zmieniły się znacznie? Formułę „czasu właściwego” dla takich czy innych wydarzeń można odbierać jako niejasną zasadę metafizyczną czy też metahistoryczną, która miałaby decydować, kiedy jakieś procesy osiągają pełnię i możliwość ekspresji. Tu zdecydowanie nasuwa się prostsze nominalistyczne rozwiązanie: nie było masowych protestów przeciwko wyrzucaniu z kraju jego obywateli, bowiem masy nie odczuwały potrzeby protestowania.

⁶ F. Tych, *Kilka uwag o marcu 1968 roku*, w: *Marzec 1968 trzydzieści lat później*, pod red. M. Kuli, P. Oseki, M. Zaremby, Warszawa 1998, s. 19.

⁷ Tamże, s. 20.

⁸ Tamże, s. 21.

wykonawców woli grupy Moczara i kierownictwa PZPR wykraczał poza spełniającą swą powinność zwyczajowe środowisko oportunistów włączających się do wcześniejszych kampanii politycznych partii”⁹. Reasumując, według opinii Tycha udział aktora „społeczeństwo” nie można ani skwitować oportunizmem, ani też sprowadzić do działania pod przymusem wywieranym przez autorytarną władzę.

Do podobnych wniosków dochodzi Ireneusz Krzemiński:

przykry i zaskakujący był udział tysięcy „prostych ludzi” w antysyjonistycznych, czyli antysemitkich demonstracjach. Mimo spontanicznego, rzekłbym „towarzyskiego” poparcia studentów przez „zwykłych ludzi”, w tym również robotników, udział w partyjnych masówkach był powszechny. Co więcej, usiłowania zdobycia oficjalnego poparcia ze strony robotników – zwłaszcza z zakładów znanych z „rewolucyjnych nastrojów” w 1956 – spełżyły na niczym. A już niedługo warszawska ulica, obok powszechnego oburzenia na gnębienie studentów, przyjęła formułę, że za kłopoty socjalizmu winni są Żydzi w rządzie.¹⁰

Krzemiński posuwa się nawet dalej niż Tych i formułuje tezę, że dopiero Marzec ‘68 nadał władzy legitymację ludową, PRL stał się „nasz” i „nasza” stała się jego polityka.

Marcin Zaremba z kolei ujmuje to zagadnienie dość ostrożnie, w kategoriach prawdopodobieństwa, szacunków i wrażeń:

w połowie marca nastąpiła polaryzacja postaw wobec studenckiego protestu. Twierdzę, że w dużej mierze robotnicy i chłopci bądź świadomie poparli władzę partyjne w konflikcie ze studentami (...), bądź też zachowywali się konformistycznie. (...) Aczkolwiek nie są możliwe żadne szacunki, wydaje się, że w społeczeństwie polskim przeważała postawa konformistyczna;¹¹

żądanie przedsięwzięcia skutecznych środków eliminujących syjonistów może i zostało wymyślone przez propagandę, ale miało swoje społeczne zakorzenienie.¹²

Wbrew temu, co pisał Feliks Tych, konformizm staje się zatem w tym przypadku kluczową kategorią do opisu społecznych postaw wokół Marca ‘68. Zaremba nie rozwija wskazanego wątku świadomego poparcia. Poprzestaje na konformizmie, a więc w gruncie rzeczy

⁹ Tamże, s. 23.

¹⁰ I. Krzemiński, *Antysemityzm, socjalizm i nowa świadomość. Długofalowe konsekwencje Marca 68*, w: *Marzec 1968 trzydzieści lat później*, dz. cyt., s. 267.

¹¹ M. Zaremba, *Biedni Polacy 68. Społeczeństwo polskie wobec wydarzeń marcowych w świetle raportów KW i MSW dla kierownictwa PZPR*, w: *Marzec 1968 trzydzieści lat później*, dz. cyt., s. 150.

¹² Tamże, s. 169.

oportunistycznej zgodzie na działania władzy. Rysuje zatem obraz, w którym społeczeństwo płynie z prądem zewnętrznych wydarzeń, co spycha w cień silne poparcie czy też żywe zaangażowanie.

Historycy głównego nurtu w charakterystyczny sposób ujmują również rolę w wydarzeniach marcowych tak potężnego aktora jak Kościoła katolickiego. Najczęstszy zabieg polega na metonimii, a więc na traktowaniu tego, co częściowe, jako obrazu całości. Można zatem znaleźć sporo tekstów na temat koła poselskiego Znak, katolicyzmu otwartego skupionego wokół „Tygodnika Powszechnego” oraz „Więzi”, niewiele natomiast na temat działań samego episkopatu, praktyk codziennych w kościołach lub też zawartości pozostałej prasy katolickiej. Stowarzyszenie PAX traci w tym ujęciu swój katolicki charakter, odmawia mu się mocy reprezentacji właśnie ze względu na serwilizm wobec władz. Takie ujęcie ma charakter czysto ocenny i blokuje możliwość opisu historycznego, łatwo bowiem zauważyć, że PAX reprezentuje linię nacjonalistyczną i konformistyczną ówczesnego katolicyzmu w Polsce i jako taki jest dla swojej grupy niezmiernie reprezentatywny. Oczywiście PAX nie wyczerpuje obrazu całego katolicyzmu i jego działań w obliczu Marca. Jak już wspomnieliśmy, historycy nie mówią wiele na temat działań episkopatu w tym okresie, podobnie zresztą omijają temat codziennej praktyki kaznodziejskiej i duszpasterskiej. Przy tej okazji zdają się też zapominać, że wydarzenia marcowe zostały zapoczątkowane także przez publikacje w „Słowie Powszechnym” (11 marca), organie jak najbardziej katolickim. Wyparcie i uogólnienie zdają się rządzić tym opisem w sposób niepodzielny. Oddajmy głos wybitnemu historykowi społecznemu: „Nawiasem mówiąc Kościół w odniesieniu do nagonki 1968 zajął zdecydowanie krytyczne stanowisko; nie poszedł na łatwy lep powiedzenia sobie, że uderzenie rzeczywiście kierowało się przeciw ludziom wspierającym stalinizm i wrogim religii”¹³. Stwierdzenia te pozostają w całkowitej próżni, na ich potwierdzenie nie padają żadne argumenty. Obliczone są za to na wytworzenie obrazu oporu wobec antysemitkiej polityki władzy, co w konfrontacji choćby ze wspomnianymi już zapiskami prymasa Wyszyńskiego trudno uznać za sąd niepodważalny.

¹³ M. Kula, *Marcowe błoto*, dz. cyt., s. 209.

Traumatologia

Wydarzenia marcowe najczęściej są ukazywane jako swoisty kataklizm dotykający całe społeczeństwo, spowodowany przez jednego aktora (komunistyczną władzę, rozgrywki między puławianami i natolińczykami) i dokonujący się w społecznej pustce. Jest to jednak zarazem kataklizm założycielski, a mianowicie zapoczątkowujący dzieje polskiej opozycji lub też społeczeństwa obywatelskiego, choć zdaniem wielu historyków jest to raczej początek symboliczny, bo próby buntu były izolowane społecznie, nie zyskały szerszego poparcia, opór został szybko stłumiony, a ponadto ograniczył się do wąskich grup części inteligencji:

Wydarzenia Marca nie przyniosły haseł ekonomicznych: były buntem przeciwko ograniczaniu wolności, fałszowi świata słów. Problem ten nurtował, jak się zdaje, ograniczone środowiska. Trzeba było wielu lat, by żądania socjalne, kulturalne i polityczne spotkały się na jednej płaszczyźnie.¹⁴

Znów można tu mówić o wyraźnej metonimii, a więc przeniesieniu obrazu z części społecznej na całość. Wedle tego przekazu to społeczeństwo doznało traumy i umocniło się w antykomunistycznym oporze¹⁵.

Jak już wspomnieliśmy, historycy podkreślają przełomowy charakter owego czasu, rok 1968 to kolejny etap formacyjny dla opozycji. Krystyna Kersten pisała: „Marzec oznaczał przełom w myśleniu i zachowaniu owej formacji intelektualistów, którzy od formacyjnych złudzeń stopniowo przechodzili do czynnej opozycji antysystemowej”¹⁶. Łatwo dostrzec, że perspektywa ta rodzi się niejako *ex post*, jako genealogia opozycji demokratycznej, która w 1989 roku przejęła władzę i potrzebowała opowiedzieć własną historię od nowa, niejako umocnić się w swoim dziedzictwie i tożsamości. W podobnym duchu jak Krystyna Kersten wypowiada się Marcin Kula: „W marcu 1968 komunizm zniechęcił do siebie znaczną część elity intelektualnej (...) zniechęcił też studentów, którzy w przyszłości mieli stać się (i stali) elitą intelektualną”¹⁷. Tu również dokonuje się swoista transpozycja historyczna. Dzieje pokolenia ‘68 stają się w gruncie rzeczy dziejami

¹⁴ B. Brzostek, *Życie codzienne w przeddzień marca*, w: *Marzec 1968 trzydzieści lat później*, dz. cyt., s. 38.

¹⁵ Obraz ten stoi w sprzeczności z opisami Tycha i Krzemińskiego.

¹⁶ K. Kersten, *Marzec 1968 a postawy intelektualistów wobec komunizmu*, w: *Marzec 1968 trzydzieści lat później*, dz. cyt., s. 78.

¹⁷ M. Kula, *Marcowe błoto*, dz. cyt., s. 192.

bohaterów przełomu roku 1989. Transpozycja i metonimizacja decydują o tym, że ofiary Marca zostają utożsamione z opozycją polityczną, a ich doświadczenie staje się historią całego społeczeństwa, które budzi się do oporu, oddziela od idei czy też raczej złudzeń komunistycznych po raz ostatni i zdecydowany.

Słowem-kluczem do opisu wydarzeń marcowych staje się trauma. I znów nie chodzi tu bynajmniej o opis doświadczenia represjonowanych i ich bliskich, ale całego społeczeństwa. Kategoria traumy już dawno upowszechniła się poza słownikiem psychoanalityków i (niekiedy niezależnie od imaginarium psychoanalizy) na dobre zadomowiła w opisach doświadczeń historycznych. Opisy historyczne często odwołują się uogólnionej psychoanalizy¹⁸ i mamy współcześnie do czynienia z niezmiernie rozwiniętą traumatologią historyczną – rzecz jasna nie tylko w humanistyce polskiej, jest to zjawisko znacznie szersze. Warto w tym miejscu przypomnieć rzeczy może aż nazbyt dobrze znane, ale kluczowe dla pojęcia traumy i historii posttraumatycznej, wraz z jej figurami stłumienia, przeniesienia, *re-acting* itp. Trauma zatem to niezmiernie silne i niszczące tożsamość doświadczenie, które nie może być zdyskursywizowane przez podmiot. Jego właściwy sens pozostaje dla podmiotu zakryty i niewypowiadalny, ale jest stale „wyświetlany” w formie rozmaitych projekcji i wyobrażeń przysłaniających ów zasadniczy brak. Daje on o sobie znać jedynie w symptomach, a więc komunikatach, które jednocześnie odkrywają i ukrywają ów przerastający podmiot sens.

„Trauma Marca” jako trauma życia politycznego i społecznego mieni się różnymi odcieniami i znaczeniami, które nieustannie interferują. Jak już wspomnieliśmy, najczęściej rozumie się ją jako traumę społeczeństwa. Przeżyło ono paroksyzm antysemityzmu i wykluczenia ze strony władzy jako szok, z którego trudno się było otrząsnąć. Dariusz Gawin przedstawia to następująco: „Określenie Marca jako «szoku» dobrze tłumaczy brak tekstów powstałych w trakcie wydarzeń – stan szoku to stan, w którym groza «odbiera nam mowę» szok zmusza do milczenia lub też do krzyku, głośnego protestu”¹⁹. Rok 1968 to zatem koniec wiary

¹⁸ Dobrym przykładem pracy „traumatologicznej” z pogranicza nauk społecznych, historii i psychoanalizy jest książka Andrzeja Ledera, *Prześlona rewolucja*, Warszawa 2014.

¹⁹ D. Gawin, *Potęga mitu. O stylu politycznego myślenia pokolenia Marca 68*, w: *Marzec 1968 trzydzieści lat później*, dz. cyt., s. 287.

w rewolucję, a więc koniec mitu lewicowego, „komandosi” muszą wyjść z lewicy, choć wciąż trudno im się zidentyfikować z prawicą. Z owego szoku założycielskiego bierze początek społeczeństwo obywatelskie, które swoje spełnienie znalazło w „Solidarności” 1980–1981 i wreszcie w budowaniu liberalnej demokracji. Gawin zresztą zauważa, że Marzec stał się mitem, w który można wpisywać nowe porządki.

Wcześniejsze milczenie zostaje zatem przysłonięte wielomownym dyskursem o nowym początku, co każe się zastanowić, czy owa obfitość wypowiedzi nie jest właśnie symptomem kierującym uwagę gdzie indziej. Obraz dominujący można by zrekonstruować następująco: społeczeństwo i przyzwoici ludzie w partii, zaangażowani i ideowi komuniści, doznają traumy na skutek antysemitycznych i antyinteligentnych czystek, posuniętych do represji, łamania karier i życiorysów, wymuszonych emigracji. Trauma ta skłania społeczeństwo do gwałtownego otrzeźwienia i masowego potępienia partii, exodusu z jej szeregów. Partia przegrywa nie tylko „moralnie”, lecz również faktycznie, przestaje ucieleśniać miraż o sprawiedliwości społecznej, emancypacji, przeciwdziałaniu antysemityzmowi. Władza komunistyczna traci społeczną i moralną legitymację.

Obraz ten utrwalony, wzbogacany i rozwijany w niezmiennym zasadniczo kształcie, znajdziemy na przykład w filmie Radosława Piwońskiego *Marcowe migdały* z 1989 roku, przedstawiającym w skrócie doświadczenie Marca. Marcyś, uczeń klasy XIc w prowincjonalnym Lublimiu, zderza się z absurdalnym wyrokiem historii. Jako syn stalinowskiego prokuratora i Żyda musi wraz z ojcem wyjechać z kraju, co przyjmuje z całkowitym niedowierzaniem i niezrozumieniem, jak koniec świata. Podejmuje próbę samobójczą, ale zrezygnowany poddaje się w końcu losowi. Wielka historia, która początkowo toczy się gdzieś daleko (wiadomości o biciu studentów w Warszawie docierają tylko przez radio), wyciąga macki po wszystkich. Aranżuje się wiecie poparcia dla władzy, dochodzi do krystalizacji postaw.

Nawiasem mówiąc, akcenty rozkładają się w tym obrazie nader ciekawie. Stalinowskiego prokuratora oglądamy w otoczeniu mieszczkańskiego dostatku w luksusowym mieszkaniu. Zupełnie inny los spotkał dziadka Tomka (głównego bohatera, przyjaciela Marcysia). Piłsudczyk i legionista żyje z niskiej renty w nędzy, w sublokatorskim mieszkaniu wśród współczesnych troglodytów, czyli ludzi z awansu.

Trawi go wieczny głód. Jest postacią tyleż groteskową, co przejmującą. Równie interesująco przedstawia się obraz postaw społecznych wobec Marca. W tle wydarzeń pojawiają się szumowiny, ludzie z nizin, z niskim kapitałem społecznym, którzy pną się do góry, wyrzucając z pracy zasłużonego dyrektora fabryki (przyczyniają się też do śmierci dziadka, dosypując do jedzenia trutkę na szczury). To coś więcej niż tylko konformiści czy koniunkturaliści. Raczej odszczepieńcy i męty na tle ogólnej postawy już to niemej rozpaczy, już to solidarności. W ostatniej scenie emigrującego Marcysia żegna cała klasa, a przyjaciel Tomek wręcza mu szablę dziadka legionisty. W ten sposób przedwojenna, piłsudczykowska Polska symbolicznie i niejako zza grobu pasuje go na rycerza, wpisuje w tradycję Polskich Wielkich Emigracji. W napisach końcowych wyjazd Marcysia zostaje włączony w ogólniejszą listę rozlicznych późniejszych wyjazdów politycznych lub ekonomicznych, a więc staje się częścią „polskiego losu”. Losu tych, którzy nie mogli pogodzić się z rzeczywistością lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych i musieli uciec do „normalności”. Wykluczenie Marcysia zostało ukazane w filmie jako amputacja części polskiego żywego ciała, która przyprawia zbiorowy organizm o traumę i wywołuje trwałe paroksyzmy.

Czyja trauma? Co jest traumą?

W świetle przywoływanych tekstów Tycha i Krzemińskiego²⁰ wyraźnie widać, że przekaz ten nie tyle ma charakter opisu historycznego doświadczenia, ile pozostaje fantazmatycznym obrazem, symptomem oplatającym realne doświadczenie czy też doświadczenie Realnego w metaforyczne i przeniesione znaczące. Warto wobec tego zastanowić się, jakie doświadczenie przesłaniają owo znaczące i kto właściwie traumy doświadczył. Odpowiedzi nie trzeba szukać głęboko, wydaje się oczywista i leży na powierzchni: opozycja, rewizjoniści, szykanowana inteligencja z całą pewnością wyszły z Marca z traumą. Zniechęcone do PRL, który skompromitował się nacjonalistycznymi i antysemitycznymi działaniami oraz hasłami, odrzuciły ostatecznie komunizm, a może lewicowość w ogóle. Tak w największym skrócie można opisać ten proces.

²⁰ Ukazują poparcie społeczne dla Marca '68, co klóci się z obrazem polskiej traumy.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej jego logice, należałoby bowiem przyjąć, że przeżycie tego rodzaju z całą pewnością zniechęci do władzy i towarzysza Gomułki oraz całego jego sztabu, doprowadzi do odrzucenia nacjonalizmu, a przede wszystkim wzmocni nieufność i krytycyzm wobec nacjonalistycznej legitymizacji władzy. I jeśli rewizjoniści faktycznie mieliby odnieść jakieś moralne zwycięstwo, to polegałoby ono raczej na wzmocnieniu lewicowego i krytycznego projektu opozycyjnego wobec panującego i skompromitowanego modelu komunistyczno-nacjonalistycznego. Tymczasem wypadki potoczyły się zupełnie inaczej: Marzec '68 położył kres nie nacjonalizmowi i antysemityzmowi w Polsce, ale lewicowej opozycji, która od tej pory wyraźnie skłania się ku rozwiązaniom znacznie bliższym ideowo, politycznie i obyczajowo chadecji. Wykładnikiem tego procesu będą zarówno *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego (1971), jak i *Kościół, lewica, dialog* Adama Michnika (1977), a więc książki, by tak rzec, rewizjonistyczne względem wcześniejszego rewizjonizmu, szukające drogi już nie lewicowej, odcinające się od tradycyjnych zasad lewicy i uznające moc narodowej i religijnej legitymizacji²¹. Nie są to jedyne ani odosobnione przykłady, podobnej przemianie uległ – choć trwało to nieco dłużej – również Leszek Kołakowski²². Niegdysiejsza lewica wkracza zatem w pole dyskursywne definiowane przez prawicę – czy to Moczarską, czy kościelną. Trzeba przy tym zauważyć, że pole to nie pojawiło się dopiero w latach sześćdziesiątych – już wcześniej było dość silne w kosmosie społecznych pojęć i wyobrażeń oraz mocno oddziaływało na świat kulturowo-społeczny od samego początku PRL-u. Pozostawało jednak tylko jedną z możliwości: przeciwwagą dla niego był wyraźnie obecny w przestrzeni publicznej silny projekt komunistycznej władzy, ale też towarzyszące mu projekty lewicowe o rozmaitej proweniencji społecznej. Projekty te już w połowie lat sześćdziesiątych wyraźnie znalazły się na pozycjach przegranych wobec narodowej identyfikacji, tożsamości i legitymizacji politycznej oraz kulturowej.

²¹ Więcej na ten temat w tekście M. Czaj, *Od marksizmu do nacjonalizmu – legitymizacja opozycji w latach 1956–1968. Wokół postaci Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego*, zamieszczonym w niniejszym tomie.

²² Por. K. Mojsak, *Publicystyka polityczna Leszka Kołakowskiego (1955–1975)* w niniejszym tomie.

Traumy doznało zatem nie społeczeństwo, ale lewicowa opozycja albo szerzej – jak ją nazywa Adam Michnik – lewicowa i krytyczna polska inteligencja. Na czym właściwie owa trauma polega? Jak już stwierdziliśmy, lata sześćdziesiąte sprawiły, że lewica uznała siłę nacjonalistycznej legitymizacji. Rewolucyjny podmiot jej projektów społecznych (wykluczeni poprzedniego systemu, klasy emancypowane) okazał się zdecydowanie niechętny językowi krytycznemu, odzegał się od rewolucji, okazał się konserwatywny. Lewicowa inteligencja sama siebie rozpoznała jako formację zawieszoną w społecznej pustce. Szukając gruntu, znalazła go w kodzie wspólnym społeczeństwa – w nacjonalizmie – i powoli przeszła na mniej lub bardziej narodowe pozycje, co doprowadziło do supremacji estetyki narodowo-romantycznej w życiu społecznym i kulturowym lat osiemdziesiątych. Jakkolwiek zmiany te widać z perspektywy czasu zupełnie wyraźnie i najintensywniej dokonywały się one właśnie wówczas, nie znalazły jednak żadnej bezpośredniej reprezentacji, nie zostały wypowiedziane, skonceptualizowane ani przedstawione. Powtórzmy raz jeszcze: szoku doznał nie naród i nie społeczeństwo, ale rewizjoniści czy też lewicowa inteligencja właśnie, czego konsekwencją było ustanowienie narodowo-konserwatywnego ładu jako prawomocnego sposobu życia polityczno-społeczno-kulturowego. Rywalizacja Kościoła i partii o narodową legitymizację, wyścig, którego eskalację było widać już z okazji obchodów milenijnych, zakończył się ustanowieniem nowego konsensu, który akceptowali wszyscy aktorzy: partia, Kościół i opozycja, a przede wszystkim społeczeństwo (w znacznej mierze, ale nie bezalternatywnie). Lata sześćdziesiąte nie tyle ustanowiły nową władzę symboliczną (narodową), ile nadały jej hegemonię. Projekt lewicowy przegrał.

Czym jest nacjonalizm lat sześćdziesiątych?

Warto jednak powrócić do początkowych pytań i zastanowić się, czy – rozszerzając nieco perspektywę Miłosza – lata sześćdziesiąte można nazwać „spadkiem po ONR-ze”. Czym tłumaczyć moc nacjonalizmu, której nie zdołały osłabić żadne powojenne przemiany, a przede wszystkim doświadczenie Holokaustu? Warto raz jeszcze skupić uwagę na aktorze drugoplanowym, a więc na społeczeństwie, zadać pytanie o jego genealogię, aspiracje, wyobrażenia i pragnienia, uświadomić sobie, że

gwałtowne wydarzenia Marca nie wzięły się znikąd i są zwieńczeniem długiego procesu kulturowego.

Proces ten na poziomie symbolicznym doskonale ilustruje film nakręcony tuż przed początkiem dekady, a więc w roku 1959, a mianowicie *Lotna* Andrzeja Wajdy. Jak zauważył Błażej Warkocki²³, Wajda doskonale rozgrywa społeczne fantazmaty i pragnienia, daje im świadectwo, wprowadza w pole widzenia. Prześledźmy, jaki proces symbolicznej identyfikacji i odrzucenia dokonuje się w polskim społeczeństwie, a właściwie w jego emancypowanej większości.

Lotną możemy traktować jako traktat o pragnieniu. Jego symbolem jest biały koń (tytułowa *Lotna*), przechodzący z rąk do rąk przedmiot uwielbienia całego oddziału. Przypomnijmy, że akcja filmu rozgrywa się we wrześniu 1939 roku, kiedy kończy się przedwojenny świat. Pożądanie okazuje się silniejsze niż miłość do kobiety, warte jest ofiary z życia. Koń (a zwłaszcza biały koń), ułański etos, romantyczny nimb kultury wyrafinowanej i piękne umieranie to obrazy, które działają jak magnesy. Oficerowie w nienagannie skrojonych i wyprasowanych mundurach, z nieskazitelnie białymi kołnierzykami, gładko ogoleni, wycierający krew z szabli sztywno nakrochmaloną, świeżutką, chciałoby się powiedzieć: naperfumowaną chusteczką. Ta klasa, piękno ciała i polskiego stylu bycia, „stylu pańskiego”, ale też więcej – rodzaj stojącej za tym duchowości – pochodzą z czasów rycerskich i jakkolwiek absurdalny, straceńczy i megalomański wydaje się ów rycerski etos, pozostaje on w swoim symbolicznym prawie. Właścicielem konia jest arystokrata. Widzimy wysmakowany park, klasycystyczne posągi, pałac. Wszystko to w całkowitej harmonii z mistrzowsko filmowanym przez Wajdę mazowieckim pejzażem.

Koń – symbol i znak przynależności do wyjątkowej kasty – zmienia właścicieli. Po śmierci – jakże malowniczej – rotmistrza Chodakiewicza i podchorążego Grabowskiego trafia wreszcie do porucznika Wodnickiego. Przy nim ginie. Ta trójka ma jednak swój cień. Jest nim wachmistrz Latoś, który pożąda konia tak samo albo może nawet bardziej niż oficerowie. Nie ma jednak szans, by go dosiąść, może jedynie przyglądać się z daleka. Aspirować do tego, co nieosiągalne. Wachmistrz to przedstawiciel zupełnie innego stylu, co zaznacza się już w samym

²³ B. Warkocki, *Nie na sprzedaż*, w: *Wajda. Przewodnik Krytyki Politycznej*, pod red. J. Majmurka, Warszawa 2013.

typie fizycznym. Na tle wysmukłych oficerów sprawia wrażenie Sancho Pansy: niski, krępy i brzuchaty, nieogolony, w rozpiętym, niechlujnym mundurze. Jest z innej, niższej kasty, bez dostępu do przedmiotu pożądania: mitu, związanej z nim klasy, sposobu życia. Pozostaje mu tylko niezaspokojone pragnienie. To on w ostatniej scenie kradnie konia i jego ucieczka kończy się dla klaczy tragicznie. Jest napastliwy wobec oficera, oskarża go, choć sam jest winien śmierci symbolu.

Pożądanie widzów – a są nimi przecież w przeważającej mierze beneficjenci powojennej rewolucji – jest przy oficerach, publiczność tylko z nimi, z ich marzeniem i stylem może się utożsamiać. Wachmistrz, który *de facto* jest jednym z publiczności – kimś, kto pragnie awansu w polu symbolicznym – może się spotkać wyłącznie z odrzuceniem, staje się obcym i intruzem. Na niego spadnie odium i wina.

Proces ten może się jednak dokonać tylko pod pewnymi warunkami. Publiczność musi zapomnieć o swoim pochodzeniu i na przekór własnej przeszłości rozpoznać się w symbolach tak dobrze znanych z międzywojennej szkoły (z jej kultem romantyzmu). Styl oficerów z *Lotnej* staje się zatem wizerunkiem, z którym identyfikują się beneficjenci rewolucji. Przejęcie obrazu nobilituje, pozwala emancypowanym odrzucić podporządkowaną pozycję w polu symbolicznym, ale jednocześnie oznacza usankcjonowanie owego porządku, reduplikuje stary ład symboliczny i estetyczny. Przejęcie to staje się znakiem thermidora – wyjścia poza rewolucyjny terror i osadzenia emancypowanej klasy w nowych, choć jednocześnie dobrze znanych z przeszłości obrazach²⁴. Reduplikacja nie jest jednak bezpośrednią restytucją. Romantyczne obrazy zmieniają sens i jakkolwiek są podobne do pierwowzoru sprzed 1939 roku, znaczą już coś innego, przechwycone przez nową grupę i wykorzystane do jej celów. Użyte zostają do wytworzenia genealogii beneficjentów rewolucji oraz efektu ich kulturowego awansu, który musi zatrzeć nierówny status początkowy. W tym sensie owo pragnienie tyleż legitymizuje, co przysłania proces emancypacji.

Wraz z romantycznym obrazem przychodzi nacjonalizm. W tekście *Narracja narodowo-kombatancka versus wątek żydowski w kinie polskim lat sześćdziesiątych* autorzy opisują polskie kino wojenne lat sześćdziesiątych, pokazując, jak społeczność beneficjentów rewolucji

²⁴ Por. G. Wołowicz, *Barwy walki i polska droga do socjalizmu* w niniejszym tomie.

powojennej rozpoznaje się w etosie walczącego i zwycięskiego narodu, jak obraz zdobywcy wojennych – Ziemie Odzyskane – staje się obrazem zdobywcy rewolucji i jak jednocześnie obraz ten likwiduje lewicowe tło rewolucji oraz zaciera pamięć o prowadzących do niej realiach społecznych²⁵. Gdy obraz romantyczny – i nacjonalistyczny zarazem – staje się ideologią emancypowanych, naród i jego krytyka okazują się istotną stawką społecznych sporów.

Sprawa nacjonalistycznej legitymizacji, która zdominowała lata sześćdziesiąte i nazaczyła dekady następne, nie dotyczy tylko władzy komunistycznej ani nie sprowadza się jedynie do instrumentalnego użycia narodowej symboliki, do „rozgrywania tego motywu”. Zjawisko to ma charakter o wiele poważniejszy i polega na umocowaniu w obrazie narodu realnych społecznych pragnień, samorozpoznań, przechwyceń, gier o pozycję symboliczną i legitymizację własnego miejsca w nowym społeczeństwie. Marzec oznacza zderzenie z tą fantazją tożsamościową, która daje siłę nie tylko reakcji Moczarowskiej. Bezsilność w starciu z tym obrazem i stojącą zań formacją – oto niewypowiedziana i przysłonięta treść opozycyjnej traumy. Odtąd żaden projekt, żadna próba społecznej zmiany nie może obejść się bez odwołania do narodowej legitymizacji. Patriotyzm i naród stają się niepodważalnym horyzontem wspólnoty politycznej. Trauma pozostaje niema.

Tekst powstał w ramach grantu NPRH (nr 11H 12 0108 81).

²⁵ A. Calderón Puerta, T. Żukowski, *Narracja narodowo-kombatancka versus wątek żydowski w kinie polskim lat sześćdziesiątych* w niniejszym tomie.